

KAPUCYNI i MISJE



Biuletyn Misyjny Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2016, nr 1



Jezus, Miłość wcielona umarł na krzyżu za nasze grzechy, ale Bóg Ojciec wskrzesił Go i uczynił Panem życia i śmierci. W Jezusie miłość zwyciężyła nad nienawiścią, miłosierdzie nad grzechem, dobro nad złem, prawda nad kłamstwem, życie nad śmiercią. Miłość jest silniejsza, Miłość daje życie, Miłość sprawia, że na pustyni rozkwita nadzieja.

Alleluja!



Kochani przyjaciele misji kapucyńskich!

Ngaoundaye, RŚA 27.02.2016

Od dwóch tygodni jestem w Afryce z wizytą u Braci misjonarzy. Właśnie przybyłem w południe do misji w Ngaoundaye, gdzie pracuje obecnie br. Benedykt Pączka. Zasiadam o 15tej po sjeście na tej samej werandzie, gdzie przed dwudziestu trzema laty siadywałem, by pisać ręcznie pierwsze listy do rodziny, braci i przyjaciół. Teraz siadam przy laptopie i mam nadzieję, że nie będzie trzeba czekać dwa miesiące, aby otrzymać tę wiadomość w Polsce, tak jak to bywało przed laty drogą pocztową. To się właśnie zmieniło w Afryce przez lata, że na misjach założony jest internet satelitarny i można przestać szybko informacje do Polski. Z werandy jest ten sam widok na górę Pana, trochę niewidoczną obecnie z powodu kurzu w powietrzu.



widok na górę Pana

Właśnie wziąłem prysznic i okazało się, że nie ma zimnej wody, bo zbiornik nie ma izolacji i wystawiony jest na działanie promieni słonecznych. W cieniu jest prawie 40 st. C, a to dopiero początek najcieplejszej części pory suchej. Poza tym, niewiele się zmieniło po latach. Te same drzewa, może trochę urosły, ten sam kurz, wszedłoby o tej porze roku, te same przedmioty na werandzie i w pokojach i ta sama bieda, a może nawet większa, bo świat poszedł do przodu, a tutaj po wojnie w 2013 r. wszystko się cofnęło. Misjonarze i tubylcy żyją tutaj nadzieją, że po wyborach prezydenckich, które zakończyły się 14 lutego coś się poprawi. Niestety, dokładnie dzień po wyborach, 25 uzbrojonych żołnierzy Seleka przyszło przez brus do Ndim. Na szczęście br. Robert Wieczorek jeszcze nie wyjechał do Bouar na kapitułę Kustodii, na spotkanie wszystkich braci kapucynów z RŚA i Czadu. Został na miejscu z nowicjuszami. Uczestniczył w rozmowach między Seleką, a żołnierzami sił ONZ-tu reprezentowanymi przez Kameruńczyków. Żołnierze Seleka, którzy już od dawna powinni złożyć broń, błagają się po kraju w małych grupkach terroryzując społeczeństwo. Na pytanie po co przyszli do Ndim, odpowiedzieli: żeby zaprowadzić pokój. W ich wydaniu pokój to postawienie barier i pobieranie myta od przejeżdżających ciężarówek, motorów i rowerów. Zmusili też ludność Ndim do przygotowania dla nich posiłków.

Większość kobiet z dziećmi uciekło do bruku lub do najbliższych wiosek. Przestała działać szkoła i ośrodek zdrowia. Można powiedzieć, że przez tydzień ich obecności w Ndim zamarło życie. W ostatnią środę o 4 rano postanowili opuścić Ndim widząc, że nie da się tutaj na dłużej zainstalować. Wychodząc spalili stragany na targu i pięć domów w pobliżu. Z naszych obserwacji wynika, że żołnierzom Minusca nie udało się ich rozbroić, bo nie było woli politycznej władz kraju.

Po tych dwóch tygodniach pobytu w RŚA widzę wielką biedę ludzi i niepewność co do jutra. Zmęczeni tą sytuacją są wszyscy i autochtoni i bracia misjonarze. Pomimo tych przeciwności, bracia dzielnie pracują w duszpasterstwie. Realizują w miarę możliwości projekty edukacyjne i charytatywne. Podziwiam ich za to zaangażowanie i determinację, bo trudności nie wpływają tylko z braku bezpieczeństwa. Np. dzisiaj br. Robert miał w planie spawanie drzwi do szkoły, ale pracownik nie przyszedł, gdyż w nocy utopił się jego brat. Przez trzy dni będzie nieobecny, bo tutaj trzeba siedzieć z rodziną zmarłego, opłakiwać go i modlić się za zmarłego. Bracia z Ndim odwieźli swoje samochody kilka dni temu do pobliskiej misji w Bocaranga, by Seleka czasami ich nie zarekwirowała i nie udała się nimi w siną dal. Nie mieli przez kilka dni samochodów do pracy. Oprócz tych trudności trzeba nieustannie mobilizować ludzi do współpracy, aby poczuli, że dane dzieło jest też ich współdziałem. Niektórzy z tubylców zachowują się jak duże dzieci, które wszystko wiedzą lepiej od innych.



br. Robert z mieszkańcami Nzoro

Kochani Przyjaciele Misji! Wielki Post nabiera tempa. Niebawem będziemy radować się ze Świąt Wielkiej Nocy. Pragnę Wam życzyć spotkania Zmartwychwstałego Pana doświadczając Jego ogromnej miłości. Niech łaska Bożego Miłosierdzia mobilizuje nas Wszystkich do czynienia dobra wszystkim ludziom. Alleluja! Jezus żyje! Z pamięcią modlitewną

br. Jerzy Steliga
Sekretarz misyjny

Studnia

W styczniu nasz misjonarz br. Artur Ziarek, pracujący na misji w miejscowości Bam w Republice Czadu, zakończył budowę kolejnej studni głębinowej.



rozpoczęcie prac przy studni

Od dawna mieszkańcy wioski Doab, do której z pomocą duszpasterską jeździ br. Artur, prosili go o pomoc w sfinansowaniu i zorganizowaniu budowy studni. Wioska jest bardzo biedna, nie ma w niej kościoła ani kaplicy. Msza Św. celebrowana jest pod drzewem. Szkoła dla 100 dzieciaków uczących się na zmianę w szalasie zbudowanym ze słomy i patyków - nie funkcjonuje, bo nauczyciel jest chory.

Wioska Doab liczy około 600 stałych mieszkańców, a z tego co mówią, wody nie ma w okolicy 12 km. Kobiety i dzieci wędrują więc po wodę ponad 3 godziny w jedną stronę.

Studnię w wiosce Doab ufundowała społeczność Częstochowy, głównie z parafii Św. Apostołów Piotra i Pawła. Zbiórka funduszy na studnię została zorganizowana przez Franciszkański Zakon Świeckich działający w parafii. Członkowie FZŚ wyszli z inicjatywą zbierania makulatury, która po sprzedaży zasilila budżet zbiórki. Parafianie podjęli akcję z wielkim sercem.

Mottem zbiórki „makulatury na misje” były słowa z Ewangelii:

„Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego, że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swej nagrody” (Mt 10,42).

Studnia w wiosce Doab nosi imię „Świętego Franciszka z Asyżu”, zgodnie z wolą ofiarodawców, na pamiątkę pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Franciszka do Afryki.

Pisze pani **Stefania Kreczko z FZŚ**, koordynatorka akcji w Częstochowie: „Od samego początku szczególną patronką zbiórki makulatury stała się bł. Aniela Salawa. To jej zadedykowaliśmy pierwszą studnię głębinową wybudowaną przez mieszkańców Częstochowy w Sudanie Południowym w roku 2012. Po wybudowaniu pierwszej studni podjęliśmy tę akcję ze zdwojoną siłą, by zbierać makulaturę na kolejne studnie w Afryce. Ta wybudowana obecnie przez br. kapucynów, misjonarzy w Czadzie, jest już naszą trzecią ufundowaną studnią!

Nie kończymy tej akcji i będziemy ją kontynuować. W każdy ostatni piątek i sobotę miesiąca, na parking przy naszej parafii p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła w Częstochowie, podstawione są kontenery, do których składana jest makulatura.

Pragniemy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego dzieła, począwszy od Ks. Proboszcza Janusza Wojtyły, który na początku je pobłogosławił i z wielką troską nadal to czyni. Wszystkim tym, którzy każdego miesiąca dostarczają makulaturę. Serdecznie dziękujemy Paniom z FZŚ, które pomagają bezpośrednio przy zbiorce makulatury poświęcając swój czas i siły!



podziękowanie za studnię w Doab

Dziękujemy też środkom przekazu: Tygodnikowi Katolickiemu „Niedziela”, radiu Fiat, radiu Jasna Góra, za nagłośnienie i propagowanie naszej akcji oraz wszystkim franciszkanom świeckim z regionu częstochowskiego za modlitewne wsparcie.

Niech Pokój i Dobro zawsze gości w Waszych sercach”.



Afrykańskie ryty wielkanocne

br. Jerzy Steliga OFM Cap

Jak w każdym regionie świata, tak również w Afryce katolicy przeżywają w szczególny sposób Wielki Post i Wielkanoc. Dla katechumenów Wielki Post jest czasem bezpośredniego przygotowania do przyjęcia sakramentu Chrztu świętego. Tak jak i katolicy w Polsce, Afrykańczycy lubią przeżywać liturgie z bogactwem znaków. Już w Środę Popielcową licznie przybywają do kościoła, aby uczestniczyć w obrzędzie posypania głów popiołem. W wielu regionach Republiki Środkowoafrykańskiej i Czadu zamiast posypania popiołem czubka głowy znaczy się nim na czole wielki krzyż. Popiół zazwyczaj dobrze trzyma się spoconego czoła, a popielaty znak krzyża jest szczególnie widoczny na ciemnej karnacji. Wiadomo, że misjonarze nie mogą odwiedzić w Środę Popielcową wszystkich wiosek, dlatego uprzednio poświęcony popiół rozsyła się do wiosek, gdzie katechista sprawuje ten obrzęd. W Afryce nie ma nabożeństwa Gorzkich Żali. Trzeba pamiętać, że jest to nabożeństwo typowo polskie.



droga krzyżowa w Bocaranga

W piątki Wielkiego Postu odprawiana jest Droga Krzyżowa – najczęściej na zewnątrz kościoła lub kaplicy. Trasę przygotowuje się, wbijając uprzednio w ziemię czternaście małych krzyży zrobionych na poczekaniu z gałązek drzew lub zaznaczając na ziemi miejsca poszczególnych stacji krzyżami wysypanymi popiołem. Kolejne stacje odczytują z książeczek świeccy umiejący czytać. Mało wprawnym w czytaniu idzie to bardzo ciężko, tak że cali drżą, pocą się, a czasami jękają. Można powiedzieć, że takie czytanie to prawdziwa męka dla samych czytających, jak i dla słuchaczy.

Wielkim, podniosłym wydarzeniem jest procesja z palmami. W wyznaczonym wcześniej miejscu wioski, oddalonym o około kilometr od kościoła, gromadzą się ludzie z gałązkami palm w ręku. Niektóre z nich mają misternie zaplecione liście i są ozdobione kwiatami. Po poświęceniu procesja rusza w dwuszeręgu w kierunku

kościoła. Protestanci i muzułmanie z ciekawością obserwują ten pochód, a katolickie serca rozpięta wielką dumą i jeszcze głośniejszym wybrzmiewa „Hosanna” na cześć Chrystusa Króla.



Niedziela Palmowa

Podczas wieczornej liturgii Wielkiego Czwartku dokonuje się obrzędu obmycia nóg. Każdego roku rada parafialna wybiera grupę dwunastu osób, niekoniecznie mężczyzn, spośród wspólnot parafialnych lub katechumenów. Po obmyciu tych „dwunastu nóg” woda w miednicy jest bardzo brudna, dlatego że większość tubylców chodzi tam w klapkach, a w porze suchej jest wszędzie pełno kurzu. Na koniec wielkoczwartkowej mszy Najświętszy Sakrament przenosi się do ciemnicy. Przez całą noc trwa czuwanie wyznaczone dzielnicami wioski i wspólnotami parafialnymi. Nie ma tam w zwyczaju wznoszenia Grobu Pańskiego, dlatego po liturgii Wielkiego Piątku przenosi się Najświętszy Sakrament do kaplicy klasztornej lub do kancelarii parafialnej. Nie ma też procesji rezurekcyjnej w naszym rozumieniu.

Kiedy byłem w Czadzie, liturgia Wielkiej Nocy rozpoczynała się tuż przed północą i trwała do rana. Około czwartej katechumeni otrzymywali chrzest. Tuż po polaniu wodą przebiegali się w białe szaty i powracali na dalszą część obrzędu. O świcie udawali się całą grupą z zapalonymi świecami i ze śpiewem na ustach oznajmić wszystkim mieszkańcom wioski o zmartwychwstaniu Pana i ich narodzinach w wodach Chrztu świętego.

Taki radosny korowód trwał prawie godzinę. My w tym czasie przerywaliśmy liturgię i spożywaliśmy z katechistami śniadanie wielkanocne, w czasie którego serwowano nam bardzo słodką herbatę i pączki. Kiedy już nowo ochrzczeni zakończyli głoszenie orędzia wielkanocnego, powracaliśmy dokończyć Eucharystię. Nie

wiem, co by powiedzieli liturgiści rzymscy na taką formę przeżywania Wielkiej Nocy? W tym samym czasie mój współbrat Piotr Michalik celebrował liturgię w małej wioseczce nad brzegiem rzeki Pende. Schodzili się tam chrześcijanie z kilku wiosek, by wspólnie przeżywać tajemnicę naszego zbawienia. Chrzest odbywał się tam w rzece przez zanurzenie przy świetle potężnego ogniska i przy blasku księżyca. Trzeba dodać, że podczas pełni księżyca jest tak jasno, że można – choć z pewną trudnością – czytać książkę. Zawsze sobie drwiłem z br. Piotra, pytając, jak to jest z tą poświęconą wodą, która w momencie Chrztu już sobie popłynęła w siną dal. Do tej pory nie otrzymałem satysfakcjonującej odpowiedzi.

W okresie wielkanocnym udziela się prawie wszystkich sakramentów, z wyjątkiem bierzmowania. Czyni się to albo w sektorach skupiających w jednym miejscu katolików z kilku wiosek, albo – w przypadku mniejszych parafii (liczących nie więcej jak 20 wiosek) – w poszczególnych wioskach. Intensywna praca przygotowująca katechumenów rozpoczyna się dla kapłanów miesiąc przed świętami. Trzeba objechać wszystkie wioski, aby przeprowadzić egzamin dopuszczający na kolejnych etapach katechezy. Do większych wiosek jeździliśmy w piątkę (kapłani, siostra zakonna i katechisci), a do mniejszych w trójkę. Najwięcej czasu pochłania zebranie wszystkich danych personalnych dzieci z pierwszego roku katechezy. Prowadzący katechezę powinni już wcześniej zebrać te dane, lecz nie zawsze są solidni, a bywa też, że rodzice sobie to lekceważą. Większość dzieci nie posiada urzędowego aktu urodzenia, więc często datę urodzenia rodzice podają z głowy. Coraz częściej posiłkują się książeczkami zdrowia, które wystawiane są dzieciom w dniu urodzenia. Wiele osób, i to nie tylko starszych, w miejsce daty urodzenia ma wpisane „urodzony około” i tutaj podany jest w przybliżeniu rok. Po powrocie z takiego egzaminu trzeba te wszystkie dane odnotować w rejestrze poszczególnych etapów katechezy, wprowadzić te dane w komputer, wypisać kartę katechumenatu na pierwszy rok, w pozostałych zaznaczyć zdany egzamin. Po Chrzcie – wystawić karty chrztu, w których odnotowuje się Pierwszą Komunię, Bierzmowanie i Sakrament Małżeństwa; odnotować te dane w księgach parafialnych i ich duplikatach. Każdego roku w parafii mieliśmy około tysiąca katechumenów z których około dwustu przyjmowało Chrzest. Już to pokazuje, ile było w tym czasie pracy biurowej, którą trzeba wykonać samemu, a co dopiero mówić o objęździe wielkanocnym poszczególnych kaplic. Co prawda nowicjusze pomagali nam trochę wypisywać karty, jednak na ten czas potrzebna byłaby fachowa sekretarka. Taka karta chrztu, choć bez zdjęcia, jest w wielu przypadkach jedynym dowodem tożsamości, ponieważ tylko nieliczni mężczyźni mają państwowe dowody osobiste.

Katecheza przygotowująca do przyjęcia Chrztu dorosłych i Pierwszej Komunii trwa cztery lata. Na zakończenie każdego roku katechezy sprawuje się pewien obrzęd. Po pierwszym roku kandydaci otrzymują medaliki maryjne, które zawieszają na szyi, po drugim podczas obrzędu spożywają szczyptę soli, po trzecim – olej katechumenatu, a po czwartym są już sakramenty. Takie symbole pomagają zapamiętać dzieciom, jaki etap katechezy zakończyły. Jest to szczególnie pomocne w przypadku, kiedy przerywają katechezę na kilka lat. Czasami zdarza się, że cała rodzina przyjmuje kilka sakramentów

podczas jednej uroczystości. Podam przykład: poganin przyjmuje Chrzest i Pierwszą Komunię. Jego żona, która otrzymała chrzest w Kościele protestanckim, składa wyznanie wiary i staje się członkiem Kościoła katolickiego, przystępuje do Sakramentu Pokuty, zawiera Sakrament Małżeństwa i przyjmuje Pierwszą Komunię. Dwójka ich dzieci przyjmuje Chrzest i Pierwszą Komunię, kolejne dziecko tylko Pierwszą Komunię i żeby to nie był już koniec, niemowlę przyjmuje Chrzest. Taki zastrzyk łaski Bożej w jednym momencie musi robić wrażenie, czy przekłada się to jednak na życie codzienne? Trudno tak jednoznacznie powiedzieć. Na pewno jest to wielkie wydarzenie duchowe i też zewnętrzne dla takiej rodziny.



sakrament Chrztu św.

Bogata liturgia Triduum Paschalnego i związane z nim sakramenty przyciągają uwagę wielu katolików, którzy nie w każdą niedzielę przychodzą na Mszę świętą. Jest też zawsze liczna grupa protestantów związanych węzłami krwi z przyjmującymi sakramenty. Ponadto przychodzą liczni gapie, ponieważ w Kościołach protestanckich liturgia wielkanocna jest bardzo uboga: ogranicza się do Wielkiego Piątku i Niedzieli Wielkanocnej. Z tymi „gośćmi z zewnątrz” wielokrotnie jest sporo kłopotów – hałasują i przeszkadzają w liturgii. Trzy lata temu br. Piotr Michalik podczas Mszy Wielkiej Soboty wysyłał katechistów, aby ludzie zaglądający do kaplicy przez okna uspokoił się. Nie dało to efektu. Po pewnym czasie z tą samą prośbą wysłał siostrę Honoratę. Niestety, również to nie dało oczekiwanego rezultatu. W końcu sam wyszedł do nich, przerywając Mszę, i nic w sumie nie wskórał. Musiał dokończyć Mszę w takim rozgardiaszu. Wrócił na misję bardzo zmęczony i wzburzony. Kilka dni później katolicy z tej wioski za naszym przyzwoleniem wnieśli sprawę przeciwko tym młodzieńcom do burmistrza. Odbyło się walne zebranie prawie wszystkich mieszkańców wioski, z których większość to protestanci. Burmistrz na końcu tego spotkania ukarał grzywną piętnastu młodzieńców za ich ekscesy, co było w sumie dla nas miłym zaskoczeniem. Od tej pory protestanci zaczęli szanować i respektować katolików.

Wielkanoc w Afryce to czas wielkiej radości i przeżywania ważnych wydarzeń duchowych. Choć był to dla mnie czas wytężonej pracy, zawsze wspominam go z wielkim wzruszeniem. Podczas tych liturgii doświadczałem wielokrotnie widzialnych znaków działającej łaski zbawczej naszego Pana Jezusa Chrystusa.

br. Jerzy Steliga OFM Cap



Exodus RCA

– wyjście z domu niewoli

pisze br. Robert Wieczorek OFM Cap

Po powrocie z podróży apostolskiej do trzech krajów Afryki papież Franciszek podzielił się z pielgrzymami zebranymi na placu św. Piotra kilkoma wrażeniami. „Afryka jest piękna!” – padły pierwsze słowa. „Bana!”, ktoś powie, „przecież wszyscy to wiedzą z filmów przyrodniczych...” Ale w uszach Afrykańczyków takie stwierdzenie brzmi zgoła inaczej. To jak zwrot „proszę pani” skierowany do osoby, której na co dzień nie okazuje się szacunku. Słowa: „Pani jest piękna” spływają jak balsam na duszę pogardzanej dotąd kobiety.

Papież w obliczu trzech problematycznych krajów, do których zdecydował się pojechać, dostrzegł przede wszystkim piękno. Większość państw Afryki jest zmęczonych nierozwiązywalnymi problemami i zniszczonych przez skorumpowanych przywódców. Dostrzec ich piękno i wartość wbrew temu, co narzuca się oczom, to nie banał. To promień nadziei na lepsze jutro. Charakterystyczne zresztą, co jeszcze rzuciło się w oczy Ojcu Świętemu: ze wszystkich bogactw duchowych i materialnych Afryki na pierwszym miejscu wymienił masę młodzieży, wszędziebylskie mrowie dzieci. Afryka jest młoda! Afryka ma przyszłość! Afryka ma dla kogo żyć!



Chociaż chronologicznie Republika Środkowoafrykańska była ostatnim etapem jego pielgrzymki, to jednak post factum papież wyznał, że pozostaje ona tym krajem Czarnego Kontynentu, do którego pragnął dotrzeć przede wszystkim. To dramat wojny domowej i tragiczna sytuacja ludzi z Serca Afryki pchnęły go do tak ryzykownej eskapady. Amolenge ti Be-Afryka – Dzieci Serca Afryki tego wyróżnienia nigdy mu nie zapomną! Papież powiedział, że przyjechał do „Kraju Zo kwe zo”. Odwołał się w tym przywitaniu do hasła będącego fundamentem RSA, które ukuł Barthelemy Boganda, ksiądz katolicki i pierwszy przywódca niepodległego państwa. „Zo kwe zo” znaczy: każdy człowiek jest człowiekiem.

Dla zrozumienia sensu swego pielgrzymowania po Afryce papież zaproponował potrójny klucz ewangeliczny. Dla każdego z trzech afrykańskich krajów miał przygotowany cytat zawierający przeznaczoną dla niego Dobrą Nowinę.

W Kenii wołał: „Bądźcie mocni w wierze! Nie bójcie się!”; choć na Uniwersytecie Garissa jeszcze nie wsiąkla w ziemię krew 148 chrześcijańskich studentów zamordowanych przez terrorystów z Asz-Szabab (nawiasem mówiąc, po arabsku to słowo znaczy „młodzież” – tu mamy drugie, szpetne oblicze zmagania o wpływ na młode pokolenie). W Nairobi, stolicy kraju, gdzie znajduje się bogata siedziba ONZ, Franciszek mówił o skandalu współistnienia tuż obok siebie niezmiernego bogactwa i niewyrażalnej biedy. „To hańba dla ludzkości!” – nie owijał w bawełnę.

W Ugandzie, XIX-wiecznej kolebce czarnego chrześcijaństwa, uświęconej krwią młodych męczenników Karola Lwangi, Macieja Mulumbi Kalemby, Kizito i ich towarzyszy, papież przypomniał ostatnie ziemskie przesłanie Jezusa: „Będziecie moimi świadkami aż po krańce ziemi!”. W Domu Męczenników z Nalukolongo podkreślił ogromny wysiłek ewangelizacyjny katechistów, bez których Kościół w Afryce by nie istniał. Pobłogosławił też rodziny chrześcijańskie, prosząc, by nadal dawały świadectwo codziennego życia wiarą. Kościół w Ugandzie dał dowód, że opanowanie epidemii AIDS może przyjść przez uzdrowienie rodziny.

„Przeprawmy się na drugą stronę” – to z kolei motto wizyty papieskiej w Republice Środkowoafrykańskiej. Dla mieszkańców kraju, którego terytorium przecinają ogromne rzeki, słowa te nie brzmiały abstrakcyjnie. Obraz rodziny przepływającej się przez wodę w pirodze stał się zresztą logo pielgrzymki. Franciszek nie omieszczał nawiązać do pierwszej wizyty papieskiej w RSA, którą 30 lat wcześniej złożył św. Jan Paweł II, i zacytował prorocze słowa swego poprzednika o potrzebie pojednania i przebaczenia w duchu Ewangelii. Pomruki zadowolenia i aplauz tłumów wielokrotnie towarzyszyły słowom następcy Chrystusa, kiedy nawoływał do pokoju i pojednania jako nieodzownych warunków odbudowy kraju.

Papież nie mówił niczego szczególnie odkrywczego. To była prosta powtórka z zasadniczych prawd wiary i apel do zdrowego rozsądku w życzliwym życiu z sąsiadami. Ale ludziom, którzy przyszli go posłuchać, właśnie takie coś było potrzebne. Afrykańczycy nie są zresztą zbyt wybredni i nie trzeba wiele, by ich zadowolić. Z natury są wdzięczni i reagują spontanicznie. Takim był prosty gest otwarcia drzwi jubileuszowych Roku Miłosierdzia w katedrze w Bangui. To, że papież postanowił uczynić to najpierw poza Rzymem, było z entuzjazmem odebrane przez chrześcijan z RSA jako przyznany im wielki przywilej. A nazwanie Bangui „duchową stolicą świata” oprócz oklasków zmobilizowało masę ludzi do nocnego czuwania.

Papież Franciszek i abp Dieudonne wypowiadali po kilka osób, otwierając w ten sposób wieczór modli-

twy, pojednania i miłosierdzia. Wielu kapłanów, niestety, gdzieś „wyparowało” po wieczornej celebracji, ale sporo zostało, by spowiadać ludzi ustawionych w nie zmniejszających się kolejkach. Cieszę się, że wszyscy obecni tam bracia kapucyni zostali na miejscu dla tej trudnej posługi. To znak, że nie tylko opowiadamy o „męczennikach konfesjonalu” w osobach naszych świętych konfratrów, jak padre Pio, Honorat Koźmiński czy Leopold Mandić, ale to samo czynimy... Osobiście zostawiłem spowiedź około godziny 23-ej, gdy już „przemodleni” godzinami czuwania bracia nowicjusze przyszli prosić w imieniu policjantów, żebyśmy zabrali nasz samochód, który pozostał na parkingu jako ostatni. Jest w RSA morze skolatanych ludzkich dusz, ale jest też znacznie większy ocean miłosierdzia. Słuchałem spowiedzi młodych z krwią Abła na rękach, ale też pięknych świadectw o tym, jak przetrwać z czystym sercem w dżungli nienawiści. Wśród penitentów miałem nawet... protestantów, którzy odpowiedzieli na apel Franciszka o pojednanie i przyszli wyznać winy.

Papież był zmęczony – widziałem to wyraźnie, gdy szedł do ołtarza w katedrze. No cóż, nie jest już młodzieniaszkiem. Do tego dawało mu się we znaki „gorące przyjęcie”, jakie zgromadziło mu duszny klimat Bangui położonego nad wielką rzeką i w niecce między górami i tropikalnym lasem. Z wysiłkiem i raczej niepewnie odczytał parę tekstów przetłumaczonych dlań na francuski. Ale przeważnie mówił po włosku, tłumaczony symultanicznie na sango. Mówił głosem raczej zgaszonym i od strony treści nie było w tym niczego wyszukanego – ot proste rzeczy.

Ale coś w ludziach pękło. Muzułmanie z Km 5, dzielnicy Bangui – niektórzy do samego końca naburmuszeni i mimo mediacji abp. Nzapalainga bojkotujący wysiłki wzajemnego zbliżenia – przyjęli ostatecznie Franciszka w meczecie centralnym, aby następnie spontanicznie i z wdzięcznością towarzyszyć mu całą kawalkadą motorów aż po bramy stadionu Bogandy, gdzie miała się zacząć wielka celebracja na zakończenie papieskiej wizyty.

Coś w ludziach się zmieniło. Wprawdzie po wieczornej celebracji pokutnej do uszu jednego z braci kapucynów dotarły strzępy z rozmowy kilku młodych: „Powiedział, co wiedział, ale i tak zabijemy wszystkich muzułmanów”, to jednak nazajutrz Msza święta na stadionie przerodziła się w manifestację na rzecz pokoju. Słysząc było wielkie wołanie: „Mamy już dość wojny. Stop!”. Gdy Papież był już w drodze na lotnisko, tłumy przy stadionie śpiewały: „Francuzi, popatrzcie! Papież spał u nas w Bangui, ho!”. Była to aluzja do asekuranckiej postawy służb, które nie chciały ponosić odpowiedzialności, gdyby śmiało papieżowi przydarzyło się coś złego na ziemi „dzikich i nieprzewidywalnych”. A tymczasem nic się nie stało...

Świadkowie siedzący bliżej trybuny honorowej komentowali, że imam wielkiego meczetu w Bangui i „bliźniaczy brat” arcybiskupa, z którym wspólnie przemierzył tysiące kilometrów w kraju i za granicą, apelując o pokój

i pojednanie, został podjęty przez tłum katolików wielkimi owacjami – podobno większymi nawet niż te należne prezydent Katarzynie Samba Panza.

Papież ostrzegał Środkowoafrykańczyków: „Jeszcze nie dotarliśmy na tę drugą, lepszą stronę. Trzeba dalej wioskować, by prąd nie uniósł nas ze sobą!”. Ale wizyta Franciszka pomogła zbliżyć się do upragnionego brzegu pojednania i pokoju. Mały a znamieny przykład przytoczony w liście na Boże Narodzenie przez abp. Dieudonne, namacalny znak działania mocy Ducha Świętego: kilka dni po odejściu Franciszka media podały, że kolejny muzułmanin został zamordowany. Był to młody taksówkarz z dzielnicy Km 5. Dotychczas taka informacja była hasłem do obustronnego chwycenia za broń i kolejnych mordów. Tymczasem starszyzna z sąsiadujących



ze sobą zwaśnionych dzielnic podjęła wysiłek uspokojenia wzburzonych umysłów i spotkania się w celu wyjaśnienia incydentu. Przedstawiciele skonfliktowanych stron zeszli się, by podjąć dialog!

Jakieś trzy tygodnie przed przyjazdem papieża główny wichryciel Seleka, Nuraddine Adam, ogłosił powstanie na północno-wschodnim krańcu RSA nowego państwa islamskiego o nazwie Al-Kuti albo Republika Logonu. Miał to być kolejny kij w mrowisko. Tymczasem po wizycie papieża odszczepieńcze ambicje jakoś mu przeszły. Prezydent Czadu Idriss Deby przytrzymał ambitnego Adama u siebie w Ndjamenie i „pomógł” mu zmienić zdanie. Teraz i on jest za pokojem i zachowaniem integralności terytorialnej RSA. Doszło do referendum konstytucyjnego i pierwszej tury wyborów – i obeszło się bez incydentów. Ludzie naprawdę pragną zmian na dobre. Do zdecydowanej większości dotarło, że na rozboju nie da się zbudować trwałego dobrobytu.

Kulminacyjnym wydarzeniem na stadionie było poświęcenie przez Ojca Świętego ziemi środkowoafrykańskiej. Ale jakiej ziemi? Wybrano miejsce z parafii św. Michała, a więc usytuowanej w bezpośredniej bliskości dzielnicy muzułmańskiej, czyli tam, gdzie dotąd było najgoręcej, gdzie połało się wiele krwi i wiele domów spłonęło. Staruszka przyniosła w glinianej wazie (znak kruchości ludzkiej egzystencji) ziemię z tych zgłiszczy i poprosiła o jej poświęcenie – o ściągnięcie z niej przekleństwa Kainowego, aby nowy Abel, Jezus, przywrócił jej płodność, nadzieję na lepszą przyszłość. Trzeba było widzieć, co działo się na trybunach, gdy staruszka od św. Michała tańczyła z wazą na głowie, a arcybiskup, dziękując papieżowi, oznajmiał zstąpienie błogosławieństwa!

Jak dotąd, starałem się przekazać Wam w miarę wyważony sposób parę faktów z tych niecodziennych wydarzeń. Przyznam się Wam jednak do pewnego osobistego przeżycia. Właśnie wtedy, gdy tłum na stadionie rozciągnął się z wdzięczności za przywrócone błogosławieństwo dla ich ziemi, poczułem na policzkach wilgoć. Tak, było bardzo gorąco, ale to nie był pot. Popłakałem się ze wzruszenia – a przez 35 lat (z górą) zapominałem, jak to się robi. We mnie też coś pękło. Kocham przecież tę ziemię i ten lud.

br. Robert Wieczorek OFM Cap, Ndim, 1.01.16



Głos Papieża i Kościoła w dialogu ze światem

Najważniejszym wydarzeniem pierwszej pielgrzymki Papieża Franciszka do Afryki, było otwarcie Jubileuszowych Drzwi Miłosierdzia w katedrze w Bangui w Republice Środkowoafrykańskiej. W ten sposób Ojciec Święty rozpoczął Rok Miłosierdzia, który oficjalnie został zainaugurowany w Rzymie 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Otwarcie Drzwi Miłosierdzia w stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej, kraju w którym toczy się od lat krwawa wojna domowa, ma szczególne znaczenie, bo właśnie tam, jak nigdzie indziej, ludzie potrzebują Bożego przebaczenia i miłości.

W krótkim improwizowanym przemówieniu Papież nazwał Bangui duchową stolicą świata. Powiedział, że na tej ziemi cierpiącej wskutek wojny rozpoczyna się Jubileuszowy Rok Miłosierdzia i wezwał do modlitwy o pokój nie tylko w tym kraju, ale we wszystkich innych doświadczanych takim samym cierpieniem.



Papież Franciszek otwiera Drzwi Miłosierdzia w katedrze w Bangui.

Otwierając Drzwi Miłosierdzia w katedrze Bangui Franciszek recytował słowa Pisma Świętego: „Otwórzcie drzwi sprawiedliwości”, a zgromadzeni odpowiedzieli: „Wejdę i złożę dzięki Panu” i okrzykami radości przywiteli otwarcie drzwi.

W homilii Papież Franciszek nawiązał do historii znanej z Dziejów Apostolskich, kiedy to Piotr i Jan zamiast dać jałmużnę uzdrawiają paralityka leżącego u wejścia do świątyni. Także dzisiaj chrześcijanie mają nieść uzdrowienie tym, którzy już stracili nadzieję, i mają im pomagać w rozpoczęciu nowego życia, w „przeprawieniu się na drugi brzeg” (Łk 8, 22):

„Jezus nie posyła nas na drugi brzeg samych, ale raczej zachęca nas, abyśmy przeprawili się wraz z Nim, a każdy z nas robi to realizując swoje osobiste powołanie. Musimy zatem być świadomi, że tego przejścia na drugą stronę można dokonać jedynie z Nim, uwal-

niając się od koncepcji rodziny i krwi, które dzielą, aby natomiast budować Kościół-Rodzinę Bożą, otwartą dla wszystkich, troszczącą się o tych, którzy tego najbardziej potrzebują. Doświadczywszy sami przebaczenia, musimy przebaczać innym. Oto nasze podstawowe powołanie: «Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski» (Mt 5,48). Jednym z podstawowych wymogów tego wezwania do doskonałości jest miłość nieprzyjaciół, która zabezpiecza przed pokusą zemsty i przeciwko spirali niekończącego się odwetu. Jezus stale nalegał na ten szczególny aspekt świadectwa chrześcijańskiego (por. Mt 5,46-47). Ludzie zaangażowani w ewangelizację muszą zatem przede wszystkim wprowadzać przebaczenie, być specjalistami od pojednania, ekspertami miłosierdzia. W ten właśnie sposób możemy pomóc naszym braciom i siostram «przejść na drugą stronę», ukazując im tajemnicę naszej siły, naszej nadziei, naszej radości, które mają swoje źródło w Bogu, ponieważ są oparte na pewności, że jest On z nami w łodzi. Wszędzie, a przede wszystkim tam, gdzie panuje przemoc, nienawiść, niesprawiedliwość i prześladowanie, chrześcijanie są powołani, aby dać świadectwo o tym Bogu, który jest Miłością. Zachęcając kapłanów, osoby konsekrowane i świeckich, którzy w tym kraju żyją niekiedy aż w stopniu heroicznym cnotami chrześcijańskimi, przyznając, że odległość, jaka nas dzieli od tak wymagającego ideału świadectwa chrześcijańskiego, jest czasami duża. Dlatego w formie modlitwy wypowiadam słowa św. Pawła: «Bracia: Pan niech pomnoży liczbę waszą i niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich» (1 Tes 3,12). W związku z tym świadectwo pogan o chrześcijanach Kościoła pierwszych wieków ma trwać na naszym horyzoncie jak latarnia morska: «Patrzcie, jak oni się kochają, kochają się naprawdę» (Tertulian, Apologetyk, 39, 7).

Do wszystkich, którzy niesprawiedliwie używają broni tego świata, kieruję apel: odłóżcie te narzędzia śmierci; uzbrojcie się raczej w sprawiedliwość, miłość i miłosierdzie – rzeczywiste gwarancje pokoju. Uczniowie Chrystusa, kapłani, zakonnicy i świeccy żyjący w kraju o nazwie tak wymownej, w kraju znajdującym się w samym sercu Afryki, powołanym do odkrycia Pana jako prawdziwego centrum wszystkiego co dobre! Waszym powołaniem jest ucieleśnianie Serca Bożego pośród waszych współobywateli. Niech Pan zechce uczynić nas wszystkich «utwierdzonymi i nienagannymi w świętości wobec Boga, Ojca naszego, na przyjście Pana naszego Jezusa wraz ze wszystkimi Jego świętymi» (1 Tes 3,13). Pojednanie, przebaczenie, miłość i pokój. Amen!”

z Radia Watykańskiego



Seleka w Ndim

pisze br. Robert Wieczorek OFM Cap

Radosne wiadomości, jak w życiu, mieszają się z tymi smutnymi. Br. Robert Wieczorek przysłał nam list, w którym relacjonuje wydarzenia z ostatnich dni, kiedy prowadził negocjacje z bandytami Seleka, którzy okupowali wioskę, w której jest proboszczem. Próbował ich skłonić do opuszczenia Ndim.

Br. Robert Wieczorek pisze:

Około godz. 10:30 przed południem, 25 żołnierzy ugrupowania Seleka weszło do Ndim od strony północnej. Wczoraj byli w Mbaideng i Kollo. Pan vice-prefekt, w trakcie jego podróży po lokalach wyborczych (w związku z wyborami prezydenckimi w RSA), w asyście sił pokojowych MINUSCA, spotkał się z nimi, ale nie doszło do sytuacji konfliktowej. To co kiedyś zadeklarowali, teraz robią. Seleka przybyła do Ndim. Wśród nich jest komendant Mamzen al-Ass. Wszyscy wydają się być z północy, większość z nich porozumiewa się w sango. Prawie wszyscy posiadają karabiny automatyczne AK-48 i są w mundurach wojskowych, zresztą uważają się za regularną armię. Pani burmistrz i władze lokalne wioski przyjęli ich pod dachem targu. Jeśli chodzi o mnie, zostałem uprzedzony i poproszony, abym był obecny przy rozmowach. Przed tym wszystkim, udało nam się spokojnie ewakuować dzieci ze szkół i rozesłać je do domów.

elementy wystąpienia Seleka:

„Przybyliśmy, by zapewnić bezpieczeństwo. Chronić ludność przed rozbojem. Mamy swoją bazę blisko Paoua, tam ludzie żyją razem w pokoju. Możecie zobaczyć jak w okolicach Batangafo, Kagabandoro ludność chrześcijańska i muzułmańska mieszkają razem. Jesteśmy tu dla pokoju. Wiemy ile zła dokonało się w Środkowej Afryce. Zadaliśmy zło krajowi. Ale musimy naprawić nasz kraj. Wszyscy jesteście Środkowoafrykańczykami, nie ma różnic ze względu na rasę, czy religię. Bóg jest jeden. Nie jesteśmy zwolennikami jednego czy drugiego prezydenta. Jesteśmy posłuszni władzom. Byliśmy w buszu, potrzebujemy teraz nieco odpoczynku. Nie przyszliśmy tu jako złoczyńcy. Utrudnialiśmy życie ludziom tam w buszu, ale tutaj weszliśmy oficjalnie. Mamy zamiar stworzyć naszą bazę u was, w waszej miejscowości”.

odpowiedź władz lokalnych:

„Przyjmujemy was jak naszych gości, zgodnie z naszą tradycyjną gościnnością. Nie bądźcie zaskoczeni naszym dystansem, gdyż już dawno odzwyczailiśmy się od obecności wśród nas ludzi uzbrojonych. Wasze pistolety budzą nasz strach. Mamy naszych szefów i jeśli myślicie pozostać w Ndim, to naszym obowiązkiem jest

skonsultować się z panem vice-prefektem. Dwa, trzy dni waszej obecności nie stanowi problemu, ale dłuższa obecności wymaga zastanowienia”.

dorzucam moje świadectwo:

Podczas tych wydarzeń region Diluki i Yeme pozostał spokojny, bez większych incydentów. Ludność muzułmańska odeszła i zrobili to z własnej woli, nikt ich nie wyprosił. Jeśli uzbrojone oddziały żołnierzy Seleka przyszły udzielić swej ochrony, to poprosiliśmy ich o opuszczenie naszej miejscowości, gdyż będziemy chronić się sami. Nasza strefa pozostawała zieloną wyspą spokoju, na której nie dochodziło do walk. Żołnierze Seleka przekazali nam numer telefonu do ich szefa w stolicy kraju Bangui: do generała Ahmata i upoważnili nas do zweryfikowania celów ich wizyty w naszym regionie. Jak tylko się oddaliłem od żołnierzy, ludzie mówili mi: „trzeba żeby stąd poszli, do Bocaranga albo do Paoua”. Prosiłem ich o zachowanie spokoju, aby nie podgrzewali atmosfery i nie wzbudzali żadnej prowokacji.

Jeśli tylko pojawi się zasięg telefoniczny w Ndim, zadzwonię do generała Ahmata. Oddziały Seleka najadły się, zainstalowały się w Sococa, naprzeciwko targu i w Dakarze, jednej z dzielnic Ndim. Dzisiaj, dowódca żołnierzy Seleka oświadczył nam, żebyśmy się nie bali, jeśli wieczorem lub jutro pojawią się kolejne oddziały. Pani burmistrz chciała powiedzieć mieszkańcom, żeby opuścili wioskę. Obawia się starć i zamieszek, gdy ludzie dowiedzą się o kolejnych żołnierzach. Prosiłem ją o cierpliwość, nie chcemy wzbudzać ich gniewu.

Wieczorem dowiedzieliśmy się, że pan vice-prefekt nie przyjedzie do Ndim, aby uczestniczyć w negocjacjach z żołnierzami. Przysłał nam jedynie instrukcję, aby dobrze nakarmić żołnierzy Seleka, a następnego dnia wyekspediować ich poza obszar gminy. (!) To znaczy gdzie? Do Yeme? Do Ngaoundaye? To nie jest rozwiązanie.

Spotkanie z nimi dziś wieczorem przebiegło w napiętej atmosferze. Widzą że ludzie uciekają z wioski. Padły oskarżenia, że ktoś spiskuje przeciw nim. Czy tym „ktosiem” jestem ja, biały? Ksiądz? Władze Ndim wzięły mnie w obronę. Udało mi się bronić mojego pacyfizmu po arabsku podczas 3- minutowego wystąpienia. Duch Święty działa. W głębi serca, obawiam się, że «buba zo» zaatakują w nocy, ale o wiele bardziej modłę się o pokój. Mamy kilkuset ludzi, którzy opuścili wioskę i schronili się w nowicjacie u nas na misji. Zobaczmy, co przyniesie noc. Bóg będzie z nami.

br. Robert Wieczorek OFM Cap

**Lubisz pączki?
Podziel się nimi z dziećmi w Afryce!
Włącz się w akcję „Pączek dla Afryki”**

**Kup „wirtualnego pączka”
na stronie www.paczek.kapucyni.pl
Jeden pączek to koszt wyżywienia afrykańskiego dziecka przez dwa dni.
Kupując kolejnego „wirtualnego pączka”
pomagasz wybudować studnię z czystą wodą, która jest niezbędna do życia.**

Dziel się tym, co lubisz!



pączkowanie w krynickim przedszkolu



W taki sposób zachęcaliśmy do przyłączenia się do naszej corocznej akcji, która w okolicy tłustego czwartku i w Wielkim Poście trwała w całej Polsce. Ci, którzy chcieli pomóc, mogli kupić prawdziwego pączka w szkole lub w parafii, w miejscach, które organizowały zbiórkę pieniędzy dla misjonarzy, albo kliknąć na ikonkę z pączkiem w internecie i w ten sposób zadeklarować drobną wpłatę na projekty, które misjonarze będą realizować. Równowartość jednego pączka (2 zł) to koszt wyżywienia afrykańskiego dziecka przez dwa dni! W pomoc włączyli się zarówno ci, którzy pączki kupują, jak i ci, którzy odmówili sobie tej przyjemności. Prawie 3,5 tys. osób indywidualnych wsparło naszą akcję.

Relacjonuje Pani Marzena Lelito z przedszkola w Krynicy: „W tym roku „tłusty czwartek” w naszym przedszkolu, czyli krynickiej „Piątce” wyglądał nieco inaczej niż w ubiegłych latach. Oprócz tradycyjnego zjadania pączków na II śniadanie przyłączyliśmy się do akcji „Pączek dla Afryki 2016”. Nasza niezastąpiona pani kucharka, od samego rana piekła pączki, abyśmy je mogli popołudniu rozprowadzić wśród rodziców i pracowników. A smakośzy nie brakowało! Niektórzy z obawy przed wykupieniem już rano zamawiali spore ilości wypieków. Natomiast po obiedzie w holu głównym dzieci z wszystkich grup przedszkolnych na zmianę i pod czujnym okiem pani wychowawczyni prowadziły sprzedaż pachnących pączków. To dopiero była frajda! Zarobione w ten sposób pieniądze wysłaliśmy na konto fundacji”.

Do akcji przyłączyło się 180 szkół i przedszkoli oraz 18 parafii na terenie Polski. Dzięki wsparciu, które zostało nam udzielone, a które traktujemy jako wyraz dobroci i chęci niesienia pomocy najuboższym na tym świecie, kilkaset osieroconych dzieci w Republice Środkowoafrykańskiej dostanie ciepły posiłek w szkole i będą mogli uczyć się na równych prawach z innymi uczniami. Zachęcając dzieci ze szkół i przedszkoli do udziału w akcji, staraliśmy się uwrażliwić je na potrzeby ich afrykańskich rówieśników. Dzięki temu uczymy szacunku, tolerancji i dzielenia się z innymi.

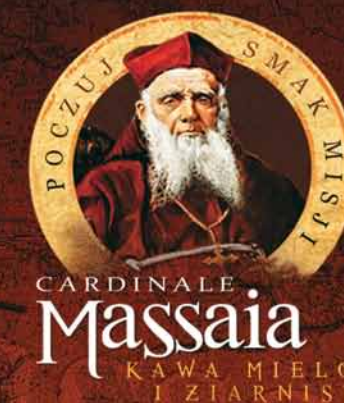
Obecnie w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej pracuje 11 misjonarzy z Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów. Sytuacja polityczna i społeczna w tych państwach jest bardzo trudna, zwłaszcza w RŚA, gdzie od trzech lat trwa wojna. Życie mieszkańców jest zakłócanie przez rebeliantów, którzy napadają na wioski, kradną lub niszczą zgromadzony w nich dobytek, a niekiedy zabijają bezbronnych właścicieli. Misjonarze są często jedynymi obrońcami nękanych w ten sposób ludzi. Wokół misji gromadzą się uchodźcy, przede wszystkim kobiety z dziećmi, uciekające przed wykorzystaniem i śmiercią. Oprócz posługi religijnej misjonarze zapewniają mieszkańcom wszechstronną pomoc: dożywianie dzieci, organizację nauki w szkołach, dostęp do opieki medycznej. Bardzo ważnym aspektem ich działalności jest budowanie studni. Mieszkańcy wiosek, w których powstają studnie, nie muszą wędrować po wodę przez zagrożone rebelią tereny ani korzystać z deszczówki zebranej do prowizorycznie wykopanych zbiorników. Niejednokrotnie taka woda, zanieczyszczona przez bakterie i brud, służy nie tylko do celów gospodarczych, ale też do picia i higieny. Dla ludzi żyjących w warunkach ograniczonego dostępu do czystej wody studnia wykopana w wiosce jest prawdziwym dobrodziejstwem.

Tegoroczna akcja „pączek dla Afryki” wspomagała takie właśnie działania. Zebraliśmy pieniądze na dwie kolejne studnie w wioskach w Republice Czadu!

Wszystkim, którzy z nami „pączkowali” w tym roku, serdecznie dziękujemy. Pomaganie uszczęśliwia!

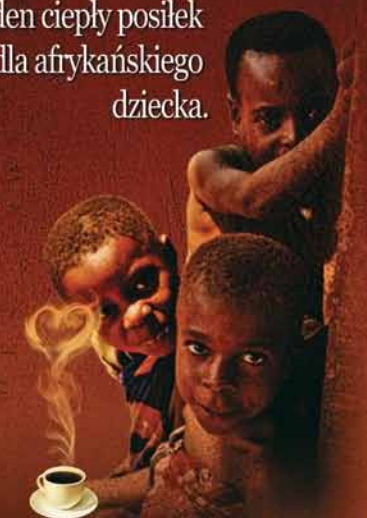
Pijąc kawę
Massaia
pomagasz
misjonarzom kapucynom
w Afryce.

Dochód ze sprzedaży kawy jest
w całości przekazywany na misje
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.



Każda filiżanka kawy
to jeden ciepły posiłek
dla afrykańskiego
dziecka.

www.sklep.kapucyni.pl
tel.: 12 623 60 50, wew. 132



Zdecyduj się i pomóż!

**SEKRETARIAT MISYJNY
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów
– Prowincji Krakowskiej**

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

**Wspieraj misje swoją modlitwą,
pracą i ofiarą.**

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371



11% KRS: 0000356850

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom
potrzebującym w krajach afrykańskich,
w których pracują misjonarze z Zakonu
Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

br. Jerzy Steliga OFMCap (red. naczelny)
Diana Bonowicz,
Nakład: 5 000 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65

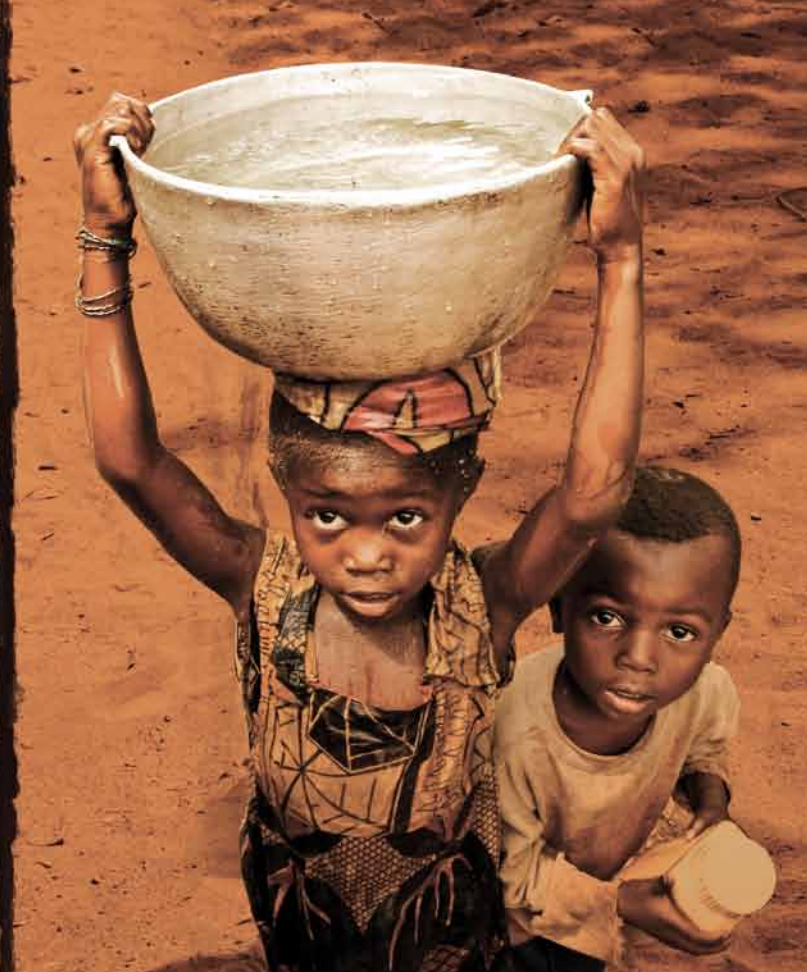


FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE
ul. Korzeniaka 16, Kraków 30-298
tel. (+4812) 623-60-50 wew.132
tel. kom. (+48) 795 415 784
e-mail: fundacja@misje.kapucyni.pl
www.fundacja.kapucyni.pl
www.czadowapara.pl
www.paczek.kapucyni.pl

kapucyni.pl

portal o smaku cappuccino





TWÓJ

DOKONA WIELKIEJ ZMIANY

nakarmimy dzieci
zbudujemy szkoły
zbudujemy studnie

**PRZEKAŻ 1% PODATKU NA RZECZ FUNDACJI
KAPUCYNI I MISJE KRS: 0000356850**



FUNDACJA
KAPUCYNI I MISJE

PRZYŁĄCZ SIĘ DO MISJONARZY KAPUCYNÓW!
www.fundacja.kapucyni.pl